

Ciemna strona raju – krótka historia amerykańskich eksperymentów utopijnych

Autor: **Lawrence Reed**

Źródło: fee.org

Tłumaczenie: **Jakub Juszcak**

Poniższy artykuł opowiada historię słynnej utopijnej społeczności, której istnienie zakończyło się fiaskiem. Aby jednak przedstawić szerszy kontekst, pozwólcie, że najpierw opowiem historię z czasów mojej młodości.

Ponad pół wieku temu miałem w gimnazjum kolegę, którego nigdy nie potrafiłem rozgryźć ani wpoić mu odrobiny zdrowego rozsądku. Był prawdziwym marzycielem. Uwielbiał fantastykę naukową. Miał przydomek „Angus” — pochodzący od tego, że był dość korpulentny, a nasza szkoła otoczona była polami uprawnymi. Kiedy jedliśmy razem lunch przy tym samym stole, bez końca spekulował na temat tego, jak mogłoby wyglądać życie na innych planetach. Był zarazem bardzo poważny i bardzo zabawny. bardzo poważny i bardzo zabawny.

Pewnego dnia zasugerowałem żartobliwie, żeby Angus przestał spekulować i sam się o tym przekonał. „Zbuduj kiedyś statek kosmiczny i poleć na wybraną przez siebie planetę” — poradziłem. Ku mojemu zaskoczeniu potraktował to poważnie. poradziłem. Ku mojemu zaskoczeniu potraktował to poważnie.

Kilka dni później Angus podekscytowany poinformował mnie, że wszystko już zaplanował. Zaprojektował statek kosmiczny i przyniósł nawet plany, aby mi je pokazać. Następnie rozłożył duży arkusz brązowego papieru do pakowania. I oto był — cały panel sterowania kokpitu statku, który miał zabrać Angusa w kosmos. Był tam przycisk do wszystkiego. cały panel sterowania kokpitu statku, który miał zabrać Angusa w kosmos. Był tam przycisk do wszystkiego.

„To nie jest plan!” — stwierdziłem ze śmiechem. „To tylko zbiór przycisków z napisami”. stwierdziłem ze śmiechem. „To tylko zbiór przycisków z napisami”.

„Ale wszystko tu jest” — nalegał Angus. „Pomyślałem o wszystkim — Start, Stop, Lądowanie, Start, Unikanie asteroid, wszystko, co tylko chcesz, wszystko, co musisz wiedzieć”. Miał nawet przycisk uniwersalny, który miał zająć

się wszystkim, co nieoczekiwane, a jego zdaniem było genialnym wynalazkiem. Start, Stop, Lądowanie, Start, Unikanie asteroid, wszystko, co tylko chcesz, wszystko, co musisz wiedzieć". Miał nawet przycisk uniwersalny, który miał zająć się wszystkim, co nieoczekiwane, a jego zdaniem było genialnym wynalazkiem.

To, co najbardziej utkwiło mi w pamięci z tych wydarzeń, to nie drobne szczegóły szkicu mojego przyjaciela. Była to moja frustrująca niemożność przekonania go, że fantazjuje, że jego plan w ogóle nie jest planem, i że jako czternastolatek nie jest jeszcze gotowy na wysokie stanowisko w NASA. Był tym, kogo filozof Eric Hoffer nazwałby „prawdziwym wyznawcą” — przekonany ponad wszelką nadzieję na przekonanie go, że jego plan jest dopracowany, doskonały i na pewno się powiedzie. przekonany ponad wszelką nadzieję na przekonanie go, że jego plan jest dopracowany, doskonały i na pewno się powiedzie.

Po ukończeniu szkoły straciłem kontakt z Angusem, ale jestem prawie pewien, że jego statek kosmiczny nigdy nie wzbił się w powietrze.

Ta prawdziwa historia stanowi trafną metaforę, która podsumowuje doświadczenia dziesiątek wspólnotowych, utopijnych eksperymentów we wczesnej historii Ameryki. W swojej książce [Brook Farm: The Dark Side of Utopia](#) historyk Sterling F. Delano ujawnia, że w latach 1800–1859 powstało co najmniej 119 takich eksperymentów.

Te eksperymentalne kolonie były zazwyczaj zakładane przez niezadowolonych idealistów, ludzi o dobrych intencjach, niezadowolonych z życia, jakie obserwowali. Byli oni niezmiennie przekonani, że osobiście mogą stworzyć nowe i lepsze społeczeństwo. Niektórzy byli zdeklarowanymi socjalistami lub komunistami. Prawie wszyscy dążyli do jakiejś błogiej harmonii, w której kapitalizm, podziały klasowe, indywidualizm, własność prywatna i konkurencja zostałyby wyeliminowane przez fantazyjną, kolektywistyczną „współpracę”. Niektórzy byli religijni, większość była świecka.

W znakomitym eseju z 1972 roku zatytułowanym „[Utopia: Dream Into Nightmare](#)” Alexander Winston podsumował te wspólnotowe marzenia:

W utopii przedstawiono społeczeństwo statyczne, w którym staranne planowanie rozwiązuje wszystkie istotne problemy ludzkiego życia. Wiara pokładana jest w zbiorowości, która jest właścicielem lub sprawuje kontrolę nad całym majątkiem. Znika rywalizacja o rynki lub miejsca pracy. Więzy rodzinne słabną, a wychowywanie dzieci przez państwo uznaje się za rzecz oczywistą.

Wszystko jest racjonalnie uporządkowane przez tych, którzy najlepiej się do tego nadają

(...) W utopii wszyscy pracują, także kobiety, na równych prawach z mężczyznami. Godziny pracy są krótkie – od czterech do sześciu dziennie – a emerytura przypada już w wieku pięćdziesięciu lat, jednak potrzeby ludzi cechuje stoicka prostota i wszyscy cieszą się godziwym życiem. Niewiele jest powodów do kłótni, atmosfera jest braterska, przestępczość jest niemal nieznaną, a choroby rzadkie – idealna całość złożona z idealnych części, wszyscy są w pełni zadowoleni. idealna całość złożona z idealnych części, wszyscy są w pełni zadowoleni.

(...) Jak jednak osiągnąć ten stan rzeczy? Utopiści nie mieli na to odpowiedzi a zatem i unikali tego pytania. Wymyślali swoje bezbłędne państwa w pełni wyposażone, wylaniające się z kałamarza, zawsze gdzie indziej – na odległej wyspie, w nieznannej dzicy, na innej planecie – lub w mglistej przyszłości. na odległej wyspie, w nieznannej dzicy, na innej planecie – lub w mglistej przyszłości.

Niektórzy utopiści zadowalają się pozostaniem teoretykami, a ich spisanie tych projektów uznają za wystarczające. Inni jednak – tacy jak twórcy około 119 utopijnych społeczności w Ameryce na początku XIX wieku – poszli o krok dalej i próbowali zbudować w rzeczywistości to, o czym marzyli na papierze. Należy im się uznanie przynajmniej za to, że poświęcili swój czas i pieniądze na realizację swoich idei, nawet jeśli wyniki były niezwykle rozczarowujące. tacy jak twórcy około 119 utopijnych społeczności w Ameryce na początku XIX wieku – poszli o krok dalej i próbowali zbudować w rzeczywistości to, o czym marzyli na papierze. Należy im się uznanie przynajmniej za to, że poświęcili swój czas i pieniądze na realizację swoich idei, nawet jeśli wyniki były niezwykle rozczarowujące.

Brytyjski przemysłowiec Robert Owen należy do grona najbardziej znanych XIX-wiecznych utopijnych zwolenników życia komunalnego. Swoją fortunę zbił na przędzeniu wełny w Wielkiej Brytanii, po czym wyjechał do Ameryki i znaczną jej część przeznaczył na swój wielki plan utworzenia „spółdzielczych” gmin. Alexander Winston wyjaśnia, że porażka Owena wynikała po części z rodzaju ludzi, których ściągały do jego wspólnoty:

System gminny Roberta Owena dał im pełną swobodę w prowadzeniu marnotrawnego trybu życia. Nie potrafili oni właściwie

zarządzać niczym — ani młynem, ani tartakiem, garbarnią czy kuźnią — a ich jedynym rozwiązaniem problemów produkcyjnych było napisanie kolejnej konstytucji lub wygłoszenie kolejnego przemówienia. Pracownicy szybko mieli dość wspierania leniwych. Z osady owenitów w Nashoba w stanie Tennessee przywódczyni Frances Wright poinformowała Owena, że „współpraca niemal nas wszystkich zabiła” po czym odeszła. W ciągu dwóch lat wszystkie przedsięwzięcia owenitów, w sumie czternaście, rozpadły się. a ich jedynym rozwiązaniem problemów produkcyjnych było napisanie kolejnej konstytucji lub wygłoszenie kolejnego przemówienia. Pracownicy szybko mieli dość wspierania leniwych. Z osady owenitów w Nashoba w stanie Tennessee przywódczyni Frances Wright poinformowała Owena, że „współpraca niemal nas wszystkich zabiła” po czym odeszła. W ciągu dwóch lat wszystkie przedsięwzięcia owenitów, w sumie czternaście, rozpadły się.

Jeśli którekolwiek z licznych eksperymentów utopijnych miało szansę powodzenia, to z pewnością była to [Brook Farm](#), założona w 1841 roku przez transcendentalistę Charlesa Ripleya zaledwie kilka mil na zachód od Bostonu. Przyciągnęła ona zainteresowanie znanych ówczesnych postaci literackich, takich jak [Nathaniel Hawthorne](#) i [Ralph Waldo Emerson](#). W bardzo kapitalistycznym stylu, zebrano 12 000 dolarów poprzez sprzedaż akcji. Założono szkołę, która dość szybko zyskała doskonałą reputację. „Naszym ostatecznym celem” — powiedział współpracownik Ripleya, Charles Dana — „jest nic innego jak raj na ziemi”. „jest nic innego jak raj na ziemi”.

Ripley i jego zespół zρέcznie podzielili pracę w Brook Farm na sześć obszarów: nauczanie szkolne, prace domowe w pomieszczeniach mieszkalnych i wokół nich, utrzymanie budynków i terenu, rolnictwo, produkcja oraz rekreacja. Z nielicznymi wyjątkami wszyscy otrzymywali taką samą pensję, niezależnie od tego, do której z tych sześciu kategorii pracy należeli. Dlaczego sześć, a nie siedem, dziesięć czy dwadzieścia dwa? Pamiętajmy, że byli to samozwańcy centralni planiści, ale będąc jednocześnie ludźmi, nie chcieli, aby ich społeczeństwo było zbyt skomplikowane. Planowanie własnego życia to zajęcie na pełen etat; planowanie życia wszystkich, jak na ironię, wymaga przyjęcia pewnego stopnia uproszczenia (podobnie jak „projekt” statku kosmicznego Angusa).

W bezinteresownym „duchu wspólnoty” i „braterskiej współpracy zamiast rywalizacji” praktycznie nie byłoby podziałów klasowych ani dochodowych.

Wszyscy żyli by wtedy długo i szczęśliwie (co, jak czytelnicy wiedzą, jest czystym zakończeniem wielu bajek).

Brook Farm nigdy nie była w stu procentach socjalistycznym ani komunistycznym przedsięwzięciem. Trzeba przyznać, że Ripley zapewniał swobodę wyboru pracy. Każdy mógł zdecydować, w której z wyznaczonych dziedzin chce się zaangażować. Jeśli oznaczało to, że zbyt wiele osób wybierało jedną dziedzinę pracy kosztem innych (stawki wynagrodzenia były jednakowe), społeczność zajmowała się tym problemem dopiero w razie potrzeby. Rozmawiali o tym. Ripley sprzeciwiał się również najmniejszym ograniczeniom wolności słowa, a także całkowitemu zniesieniu własności prywatnej. W swoim nieco mętnym sposobie myślenia uważał, że indywidualizm i kolektywizm osiągną w Brook Farm pewnego rodzaju idealną równowagę.

Niemniej jednak u podstaw życia wspólnotowego, do którego dążył Ripley, leżała ucieczka od osobistej odpowiedzialności. W tym zakresie dochodziło do pewnego ujednoczenia ludzi, tak aby nikt nie ponosił w pełni ciężaru własnych złych wyborów. Crowe cytuje opis dziennikarza J. T. Codmana dotyczący „wewnętrznej istoty wizji Brook Farm Ripleya”:

Główną nauką, którą głosili ponad wszelkie inne, była solidarność ludzkości. Powtarzano to nieustannie. Ich religią było przekonanie, że ludzkość stanowi jedno stworzenie, połączone nierozzerwalnymi więzami, silniejszymi od żelaza i nie do złamania. Było to jedno ciało. Powinno mieć jedno serce, jeden umysł, jeden cel. Kiedy cierpiał jeden z jego członków, cierpieli wszyscy. Kiedy pojawiał się przestępca, wszyscy mieli udział w jego zbrodni; kiedy pojawiał się rozpustnik, wszyscy uczestniczyli w jego upadku; kiedy pojawiał się chory, wszyscy byli tym dotknięci; kiedy ktoś był biedny, wszyscy odczuwali dotkliwość jego ubóstwa.

Z jednej strony może być pocieszające wiedzieć, że czyjeś złe wybory zostaną przejęte przez wszystkich; z drugiej jednak strony rzeczywistym skutkiem utrwalania osobistej nieodpowiedzialności jest jej nasilenie i jednoczesne osłabianie siły ludzi odpowiedzialnych. Przepraszam, ale tak jak większość ludzi, będę pokrywał rachunek tylko ograniczoną ilość razy, zanim powiem: „Dość!”.

Cechą charakterystyczną tych utopijnych eksperymentów jest to, że przyciągają one ekscentryków, odmieńców i dziwaków społeczeństwa. Podobnie jak wspólnoty Owena, Brook Farm zgromadziła ich w stopniu ponadprzeciętnym. Przyciągała byłych duchownych, którzy nie radzili sobie z obowiązkami

kaznodziejskimi; była atrakcyjna dla zrujnowanych kupców, którzy mieli pretensje do rynku za ocenę ich wysiłków; przyciągała ekscentrycznych artystów, którzy mieli nadzieję zarabiać na życie malowaniem, rysowaniem lub tańcem; zachęcała młodych ludzi „szukających przygód”; przynajmniej jednego „zawodowego reformatora”, który postanowił zrezygnować z używania pieniędzy (być może dlatego, że nie potrafił ich zarobić); czy nawet barwną grupę rozmarzonych malkontentów.

Żona George'a Ripleya tak opisała byłego pastora unitarian, który dołączył do Brook Farm: „Nie mógłby być szczęśliwszy, nie widząc drogi ucieczki”. Inny ekscentryczny utopista, który osiadł w Brook Farm, został opisany przez historyka Charlesa Crowe'a w książce [George Ripley: Transcendentalist and Utopian Socialist](#) jako „jeden z najbardziej fanatycznych zwolenników modnych trendów”. Był to Samuel Larned, oraz „odmówił udziału w wyzysku krów poprzez picie mleka — oraz poświęcił wiele czasu i wysiłku na poszukiwanie »społecznie akceptowalnego« zamiennika skóry obuwniczej”.

Sam Ripley wcześniej zdał sobie sprawę, że jego próba połączenia indywidualizmu z kolektywizmem była nie do utrzymania. W ciągu trzech lat od powstania wspólnoty postanowił postawić wszystko na kolektywizm — innymi słowy, przejść z deszczu pod rynnę. W obliczu wewnętrznych sporów i narastających problemów finansowych, z jakimi borykała się Brook Farm w 1844 roku, zdecydował się przekształcić całe przedsięwzięcie w poligon dla szalonych pomysłów francuskiego utopijnego socjalisty Charlesa Fouriera. innymi słowy, przejść z deszczu pod rynnę. W obliczu wewnętrznych sporów i narastających problemów finansowych, z jakimi borykała się Brook Farm w 1844 roku, zdecydował się przekształcić całe przedsięwzięcie w poligon dla szalonych pomysłów francuskiego utopijnego socjalisty Charlesa Fouriera.

Fourier (1772–1837) postulował „naukową reorganizację” społeczeństwa. Twierdził, że ideałem byłyby wspólnoty (nazwał je „falangami”) liczące mniej niż 2000 osób, w których ludzie „współpracowaliby” dla samej współpracy. Życie codzienne miałyby być tak zorganizowane, że wszyscy robiliby wszystko w grupach — posiłki, pracę, wypoczynek itp. Mieszkaliby nawet w jednym ogromnym budynku, który nazwał „falansterem”, gdzie dzielili się praktycznie wszystkim, nawet wychowaniem dzieci społeczności. Ten „komunitaryzm” miałby promować harmonię, zapobiegać wyzyskowi, położyć kres „izolacji” życia rodzinnego i skupić uwagę każdej osoby na całości, a nie na sobie. posiłki, pracę, wypoczynek itp. Mieszkaliby nawet w jednym ogromnym budynku, który nazwał „falansterem”,

gdzie dzielili się praktycznie wszystkim, nawet wychowaniem dzieci społeczności. Ten „komunitaryzm” miałby promować harmonię, zapobiegać wyzyskowi, położyć kres „izolacji” życia rodzinnego i skupić uwagę każdej osoby na całości, a nie na sobie.

W utopii Fouriera prawdopodobnie nikt nigdy nie wypowiedziałby słów: „To nie twoja sprawa!”, ponieważ wszystko było sprawą wszystkich. Wieczorne wykłady utrwałyby tę zarozumiałą, altruistyczną etykę. Fourier nigdy nie wyjaśnił, co w tym wszystkim było „naukowego”. Myślę, że Fourier i jego plan bardzo przypominali mojego przyjaciela Angusa i jego statek kosmiczny. Z pewnością Fourier dzielił z Angusem nieograniczoną wiarę we własny projekt. Francuz napisał, że gdy świat zostanie zorganizowany zgodnie z jego pomysłem, „ludzie będą żyli do 144 lat, morze zamieni się w lemoniadę, a nowa zorza polarna ogrzeje bieguny... Wojny zostaną zastąpione wielkimi konkursami jedzenia ciast między armiami gastronomicznymi”.

To nie żart. Jak wyjaśnia Alexander Winston:

*Uczniowie poważnego Francuza Charlesa Fouriera zorganizowali aż dwadzieścia siedem amerykańskich eksperymentów [z których jednym była Brook Farm]. Oparł on swój ideał utopii nie tyle na plastyczności człowieka, co na jego fundamentalnej dobroci (...)
Niech ludzie zgromadzą się w „falangach” liczących około 2000 członków, mieszkających wspólnie w jednym ogromnym „falansterze” położonym na obszarze 1600 akrów będących wspólną własnością... Niech wszystkie wyprodukowane towary trafią do jednego magazynu, gdzie będzie można je nabyć za pomocą kart pracy. W szerokiej wizji Fouriera cała ludzkość miałaby ostatecznie zgromadzić się w trzech milionach falang, koordynowanych przez Omniarchę w Konstantynopolu. Komuny inspirowane ideami Fouriera szybko upadały z powodu niezgody, nieudolności i zwykłej głupoty.*

To właśnie fourieryzm przejął upadającą Brook Farm i w ciągu niecałych trzech lat doprowadził ją do całkowitej ruiny. Quasi-socjalizm panujący w pierwszych latach istnienia Farmy stał się jeszcze bardziej restrykcyjny i dogmatyczny. Tłoczeni przez mnóstwo zasad i nakazów, mieszkańcy zaczęli się wyprowadzać. Nawet pisarz Nathaniel Hawthorne, który przez krótki czas był inwestorem tego przedsięwzięcia, ostatecznie złożył pozew, by odzyskać swoje pieniądze. W związku z tym Brook Farm poniosła ogromne koszty finansowe.

Zgodnie z zasadami fourieryzmu, Brook Farm miała na celu stworzenie ogromnego gmachu (własnego „falansteru”) przeznaczonych do wspólnego życia. Jak podaje jeden z autorów, miał on obejmować „salony, czytelnie, pomieszczenia reprezentacyjne, salę zgromadzeń, jadalnie mogące pomieścić ponad 300 osób oraz kuchnię z przylegającą piekarnią, starannie zaprojektowaną z myślą o wspólnym użytkowaniu”. Jednak socjalistyczne poglądy Ripleya najwyraźniej wiązały się z niewielkim uznaniem u firm ubezpieczeniowych. Niemal ukończony, nieubezpieczony falanster Brook Farm spłonął doszczętnie w marcu 1846 roku. Rok później, z powodu niewypłacalności, Brook Farm została sprzedana w drodze licytacji. Projekt ten trwał dłużej niż prawie każda inna społeczność utopijna – jedynie sześć lat.

W późniejszym życiu George'a Ripleya pojawiają się przesłanki wskazujące, że mógł on wyciągnąć wnioski na temat uwodzicielskiego uroku utopijnych projektów. Charles Crowe pisze:

Do 1869 roku energiczny reformator, mający plany całkowitej przemiany świata społecznego, stał się zmęczonym, obojętnym starcem, który „nie wierzył w zewnętrzne panaceum” i nie rozważał żadnych „utopijnych ideałów” poza „przyczynieniem się do poprawy losu ludzkości poprzez prowadzenie prawego życia”.

Ripley potrzebował lat kosztownych porażek, by odkryć to, co znacznie bystrzejsi obserwatorzy życia mogliby mu powiedzieć za darmo, w jednym zdaniu: Zmiana świata zaczyna się od zmiany siebie samego, a jest to zadanie na całe życie.

To, do czego aspirowała Brook Farm i inne utopijne (a zwłaszcza socjalistyczne) wspólnoty, jest w gruncie rzeczy niemożliwe do osiągnięcia w świetle ludzkiej natury, a mianowicie pragną one triumfu napomnienia nad prywatną korzyścią, intencji nad wynikami, pobożnych życzeń nad rzeczywistymi osiągnięciami. To różnica między prawdziwym, działającym statkiem kosmicznym a rysunkiem takiego statku wykonanym przez nastolatka.

Dzisiejsi socjaliści są wierną kopią XIX-wiecznych utopijnych komunitarystów. Mają podobne, antykapitalistyczne i antyindywidualistyczne motywacje. Mają wielkie plany na lepszy świat, o ile tylko ten świat będzie się do nich dostosowywał. Jednak w przeciwieństwie do swoich utopijnych przodków z XIX wieku nie zakładają eksperymentalnych wiosek i nie próbują sprawić, by funkcjonowały one w oparciu o specyficzną rozumianą dobrowolność. Być może

wiedzą, że żadna z poprzednich prób nie zakończyła się sukcesem, więc proponują osiągnięcie podobnych celów poprzez proces polityczny i przymus.

Wyobraźcie sobie Brook Farm z murem berlińskim i gospodarką nakazową egzekwowaną przez państwo policyjne. Oczami wyobraźni widzę pewnego kolegę ze szkoły, stojącego tam z bronią.

Cóż mogłoby pójść nie tak?

Dodatkowe informacje:

[Brook Farm: The Dark Side of Utopia](#) Sterlinga F. Delano

[George Ripley: Transcendentalist and Utopian Socialist](#) Charlesa Roberta Crowe'a

[Utopia: Dream Into Nightmare](#) Alexandra Winstona

[Robert Owen: The Woolly-Minded Cotton Spinner](#) Melvina D. Barger

[The Failure of a Socialist Dreamer](#) Richarda Gundermana

[The Strange Adventures of the Word "Socialism"](#) Maxa Eastmana

[The Icarian Community of Nauvoo](#) Paula M. Angle'a

[Experiments in Collectivism](#) Melvina D. Barger

[F. A. Hayek on the Supreme Rule that Separates Collectivism from Individualism](#) Lawrence'a W. Reed'a

[Brook Farm Utopian Community \(nagranie\)](#)